Nr. 170. We Lwowie Sobota dnia 20 Czerwca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 59 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 35 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów, 19 czerwca.

Telegramy doniosły już, że w Petersburgu wybuchł strejk robotników w kilkunastu fabrykach, a oto, jak się rzecz miała: Ubiegłego piątku dało się słyszeć z twierdzy petropawłowskiej w krótkich przerwach dziesięć wystrzałów armatnich, niewielu jednak miało o tem pojęcie, iż był to sygnał dla skoncentrowanego w Krasnem Siole wojska, aby kawalerję natychmiast wysłano do stolicy. Groźną też wydawała się sytuacja na pierwszy rzut oka. Tuż pod miastem około cmentarza mitrofanowskiego na otwartem polu, rozłożyło się obozem kilka tysięcy robotników z fabryk Putiłowskich, Newskiej i wielu innych, aby tutaj, nie pytając się policji o pozwolenie, urządzić zgromadzenie (*schodka*). Powód wzburzenia między robotnikami fabrycznymi wiąże się ściśle z uroczystościami koronacyjnemi. Fabryki świętowały w dniach 26., 27. i 28. zm. zatrudniały jednakowoż więcej niż zwykle robotników, aby ci utrzymywali piece w ruchu. Robotnicy zażądali osobnego wynagrodzenia za swoją pracę, inni byli niezadowoleni z tego, iż pomimo obietnic rządu za trzy dni przymusowych świąt nie otrzymają nic, inni wreszcie proponowali zejść się i uchwalić żądanie podwyższenia płacy, a skrócenia czasu pracy. Niejedno też ostre padło słowo przeciwko dyrektorowi fabryk Putiłowskich, mówiono nawet, iż zginie nie swą własną śmiercią. Tłum mimo to wszystko zachowywał się spokojnie, lecz postanowił między sobą, iż skoro tylko car przyjedzie do Petersburga, robotnicy ubiorą się w najlepsze swoje ubrania i pójdą na Newski prospekt. Wojskiem się odstraszyć nie dadzą, a do cara wyślą deputację, która mu przedłoży wszystkie skargi na niesumienność fabrykantów i przedstawicieli rządu.

Policja pod dyrekcją Kleigelsa wobec takiej masowej demonstracji zupełnie straciła głowę i nie wiedziała co począć, komendanci poszczególnych oddziałów wojsk nie chcieli żołnierzom wydać rozkazu uderzenia na tłum. Powoli tłum się zaczął rozchodzić, do pracy jednakowoż powrócili tylko najbiedniejsi. Inni nie chcą powrócić, dopóki stosunki uregulowane nie będą. Policja tymczasem przygotowuje jak najrozleglejsze środki ostrożności, aby car, który w końcu tego miesiąca odbędzie tryumfalny wjazd do Petersburga, uchronić od wszelkich nieprzyjemności.

* * *

Amerykańska izba posłów załatwiła się wreszcie ze sprawą immigracji, gdyż po dwudniowych debatach 196 głosami przeciw 26 przyjęła bil kongresowy Mc Calla i bil Corlissa jako poprawkę do niego. Bil opiewa, że wszyscy immigranci męskiego rodzaju w wieku od 16 do 60 lat (z wyjątkiem ojców takich ludzi, którzy już mieszkają w Stanach Zjednoczonych) muszą umieć, w jakimbądź języku, czytać i pisać; kto tego nie umie, zostanie wysłany z powrotem do starego kraju. Poprawka Corlissa żąda, aby wykluczono robotników, przybywających rok rocznie na robotę, a nie osiedlających się na stałe; dalej uniewania wszelkie kontrakty na roboty zawarte z cudzoziemcami. Poseł Wilson przemawiał za radykalnymi środkami ku ograniczeniu immigracji, poseł Danford (rep. z Ohio) popierał bil Stonego, żądający, aby każdy immigrant posiadał świadectwo konsularne. Poseł Bartholdt był ostatnim mówcą. Popierając bil Mc Calla, protestował przeciw twierdzeniom natywistów, jakoby we więzieniach i domach ubogich było 90 procent obcokrajowców (immigrantów). Według statystyki censusowej we więzieniach przypada tylko 27 procent na ludność immigrowaną a w domach ubogich 13 procent.

O 4. godzinie przystąpiono do głosowania, najpierw nad poprawką Corlissa do bilu Mc Calla; przyjęto ją 121 głosami przeciw 45. Bil posła Stone odrzucono 131 głosami przeciw 25, poczem bil Mc Calla przyjęto 196 głosami przeciw 26. Poseł Fitzgerald (dem z Mass) żądał imiennego głosowania, lecz wniosek nie przeszedł.

Jeżeli powyższe bile zatwierdzi senat, staną się one ustawą i położą nieprzepartą zaporę emigracji galicyjskiej. Najwięcej bowiem analfabetów emigrowało z Galicji; gdy po przyjęciu powyższych bilów, droga dla tych analfabetów jest zamkniętą; będą zwracani napowrót do Europy.

* * *

W parlamencie francuskim wywołała na posiedzeniu wielkie wrażenie mowa deputowanego hr. de Mun, który żądał zwołania ze strony rządu francuskiego międzynarodowego kongresu, w sprawie polepszenia doli warstw robotniczych. Mówca uważa międzynarodową konferencję w sprawie robotniczej, zwołaną przez cesarza niemieckiego w Berlinie, za najgłówniejszy wypadek bieżącego wieku. Życzyłbym sobie — powiada mówca — żeby Francja na nowo myśl tę podjęła, nim zwoła narody świata do swej stolicy dla podziwiania jej kulturnego i ekonomicznego rozwoju, aby je zjednoczyć w staraniach o wymierzenie sprawiedliwości warstwom robotniczym. Nie wierzę w formalną i bezpośrednią skuteczność tych międzynarodowych porozumień, wierzę jednak w ich wysoką skuteczność moralną. Sądzę, że zetknięcie się mężów, którzy wprawdzie należą do narodów rywalizujących z sobą, ale którzy starać się będą o zagojenie ran wojny przemysłowej, przyniesie owoce i że w skutkach swoich wywoła elementarny prąd, który ujawni się we wszystkich krajach w ustawach i urządzeniach, mających na celu polepszenie doli robotniczej. Chciałbym, żeby Francja zdobyła sobie sławę, przynależną jej genjuszowi i żeby jak Goethe, który umierając zawołał: „więcej światła!“ Francja zawsze wołała ludzkość do wypełniania więcej sprawiedliwości i ludzkości.

Powyższe piękne słowa wywołały ogromny entuzjazm na prawicy i w centrum izby.

Komu na tem zależy?

Dnia 14. maja r. b. w nr. 134 *Dziennika Polskiego* przytoczyliśmy w dosłownem brzmieniu artykuł *St. Pietiersburgskich Wiedomostiej* p. t. „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?“ przedstawiający prześladowania krzyżów rzymsko-katolickich na Litwie i Żmudzi przez władzę rosyjską, dzisiaj zaś przychodzi nam przytoczyć *pendant* do tego artykułu, niejako dalszy ciąg jego.

Jest to list kilku włościan z gubernji mińskiej, powiatu słuckiego, który podają *St. Pietiersburgskija Wiedomosti*, a dla zwrócenia większej uwagi drukują go innem pismem, niż używanem zwykle. Z tytułu, jaki organ peterburski umieścił nad tym listem, i my skorzystaliśmy.

List ten brzmi, jak następuje:

„Dnia dwunastego listopada roku poza-przeszłego — 1894 — sprawnik powiatu słuckiego i jeden z członków mińskiego urzędu gubernjalnego dla spraw włościańskich wezwali nas do złożenia przysięgi wiernopoddańczej; my zaś, odpowiedzieliśmy, że chcieliśmy złożyć przysięgę, nie za pośrednictwem *swiaszczennika* — (tak lud katolicki nazywa popów prawosławnych na Litwie, gdyż wyraz „pop“ uważa jako pogardliwy i kto go używa jest karany. *Red.*) — lecz za pośrednictwem księdza, ponieważ urodziliśmy się katolikami i ochrzczeni jesteśmy według obrządku kościoła rzymsko-katolickiego; na nieszczęście nasze pp. urzędnicy mińskiego urzędu gubernjalnego wzięli nam za złe naszą propozycję i spisali protokół, jakobyśmy się od przysięgi uchylali.

My — uchowaj Boże — od przysięgi się nie uchylamy, lecz pragniemy jedynie przysięgać za pośrednictwem księdza według obrządku rzymsko-katolickiego. — w której to religji urodzili się nasi dziadowie, pradziadowie i my — aby przysięga święcie była dochowaną; myśmy i teraz gotowi z pobożnością i szczeremi myślami złożyć świętą przysięgę, pozostając wiernymi poddanymi do grobu, p o d a w n e m u n i e p o c z u w a j ą c s i ę d o ż a d n e j w i n y, lecz pragniemy tylko, aby sumienie nasze nienaruszonem było.

Leją się łzy nieszczęśliwych i biednych włościan: około c z t e r y t y s i ą c e dusz cierpi bez kościoła od roku 1864 i do tej pory dzieci nasze są niechrzczone, do spowiedzi nie chodzą nigdy, a nas prześladują aż do podstaw. Nawet dzieci nasze wstępują do służby wojskowej niechrzczone, nakładają na nas różne kary, mówiąc, iż jesteśmy prawosławnymi, a w rzeczywistości jesteśmy katolicy; tym sposobem nasz niedźwiedzicki zarząd gminny nie wydaje nam paszportów; skarżyliśmy się na to niejednokrotnie, lecz dotychczas nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Wiernopoddani włościanie gubernji mińskiej, powiatu słuckiego, gminy niedźwiedzickiej, wsi: Rusinowicze, Mazurki, Smalcniki, Żarskie, Talminowicze, Kursznowicze, Ososy i Hanczary, podpisują się własnoręcznie: *Kazimierz Grykiel, Kazimierz Junik, Michał Makowiecki, Jan Skrzycki.*“

„Gdy kościół rzymsko katolicki — dodają od siebie *St. Pietiersburgskija Wiedomosti* — w walce z innemi wyznaniami w celach propagandy ucieka się do niedozwolonych środków jezuickich, prasa nasza bardzo rzadko nie korzysta ze sposobności, wyrazić się o tem ujemnie i ostro. Tem większym jest obowiązek publicystów rosyjskich, nie przemilczać takich bolesnych faktów, jak przytoczony powyżej.“

Prosimy przeczytać *Moskowskija Wiedomosti* lub *Wilenskij Wiestnik*. Ten lud, brany w w obronę przez *St. Pietiersburgskija Wiedomosti* — to tylko... buntownicy!

Ruska arystokracja.

Jedną z najcharakterystyczniejszych cech prawie wszystkich stronnictw ruskich jest to, iż nie lubią, aby im mówiono prawdę. Dzięki temu organa tych stronnictw, począwszy od romańczukowskiego *Diła*, a skończywszy na moskalofilskim *Hałyczaninie*, przyzwyczaiły się z reguły, wyszukiwać przyczyny wszystkich ujemnych objawów, zaznaczających się wśród społeczeństwa ruskiego, wszędzie, byle nie tam, gdzie one tkwią istotnie. Ztąd pochodzi stara, uświęcona długoletnią tradycją metoda, zwalania wszystkiego złego na barki Polaków, ztąd zwyczaj czynienia ich odpowiedzialnymi za każdy dyssonans, za każde niepowodzenie sprawy ruskiej. Jedyny wyjątek pod tym względem stanowi czerniowiecka *Bukowyna*, organ partji ugodowej p. Barwińskiego, która ma cywilną odwagę powiedzieć od czasu do czasu społeczeństwu ruskiemu, że jeżeli panuje wśród niego obskurantyzm i ciemnota, jeżeli nie dorasta ono jeszcze do poziomu zachodniej cywilizacji, jeżeli jego polityczne sukcesy są śmieszne małe, a cały nadęty i po arlekińsku komiczny sposób prowadzenia spraw publicznych, nie pozwala głównych działaczy jego traktować serjo — to wina tego leży nie gdzieindziej, tylko w łonie samego ruskiego społeczeństwa.

Ta taktyka *Bukowyny* jest bardzo niewygodną dla prowodyrów romańczukowskiego pokroju, gdyż wobec całego ogółu ruskiego zdziera maskę obłudy z tych panów i prostuje wpajane przez nich konsekwentnie od tylu lat przekonanie, że Polacy są dla normalnego rozwoju Rusi kulą u nogi, to łatwo zrozumiałe. Niemniej jednak wśród ludzi bezstronnych, brzydzących się fałszem i małodusznością, taktyka *Buk.* musi sobie zjednać szczery poklask i uznanie, a powodzenie jej i zwycięstwo będzie dla społeczeństwa ruskiego probierzem powolnego odradzania się. W jednym z ostatnich numerów bukowińskiego organu znajdujemy ciekawe uwagi na temat „ruskiej arystokracji“, które zasługują na to, ażeby poznać z niemi czytelników naszych bodaj w najważniejszych wyjątkach. Porównując siebie z innymi narodami, pisze *Buk.*, chełpimy się nieraz, iż inteligencja nasza jest czysto demokratyczną i przychylną ludowi. Tymczasem — czy nie chcemy tego widzieć, czy też tak przyjemnie nam siebie samych okłamywać — dość, że każdy kto chce, może spostrzedz nietylko wśród naszej inteligencji, ale nawet wśród bogatszych chłopów i drobnomieszczan mnóstwo arystokratów, którzy swoją wątpliwą zresztą „wyższość“ dają odczuwać na każdym kroku biedniejszym, albo ciemniejszym ludziom.

Każdy ksiądz lub nauczyciel we wsi mógł łatwo przekonać się, że do pożytecznej akcji najtrudniej jest wciągnąć bogaczów. Na Bukowinie mamy w niektórych powiatach wśród chłopów ruskich formalnych Krezusów, posiadających po kilkadziesiąt, sto, a nawet więcej tysięcy majątku, którzy i sami wszystkiego nie spotrzebują i na cele narodowe nie dadzą złamanego szeląga, ponieważ nie interesują się zgoła niczem po za obrębem swoich celów egoistycznych. Dumni ze swych bogactw, są nieprzystępnymi skąpcami, idącymi tylko na lep honorów, ale trzymającymi się z rezerwą wszędzie, gdzie się rozchodzi o jakąś ofiarę publiczną. Wielkich panów w surdutach nie mamy wprawdzie, ale i nasi panowie w opończach mogliby przyczynić się do narodowego rozwoju tak samo, jak przyczyniają się majętni ludzie innych narodowości. Tymczasem inteligentni ruscy arystokraci, to taki gatunek ludzi, iż trudno być z niego zadowolonym. A nie myślmy, że takich arystokratów nie posiadamy — mamy ich bowiem sporo wśród duchowieństwa i świeckich klas wykształceńszych. Chęć wyróżniania się od chłopa językiem, przyczyniła się w wysokim stopniu do rozkwitu moskalofilstwa, które jest niczem innem, jak tylko fałszywie pojętym arystokratyzmem, spoglądaniem na chłopa z góry i ochotą naśladowania pańskich obyczajów (czy tylko to? a ruble? *Red.*)

Pop arystokrata cieszy się ogromnie, jeżeli widzi u siebie p. starostę, lub przynajmniej jakiego niższego urzędnika. Ale za to z chłopami rozmawia u drzwi kancelarji lub w kuchni; na młodych księży pochodzenia chłopskiego spogląda z góry i waha się wydać za jednego z nich córkę; bardzo lubi rozmawiać z wielkimi panami i „postawić się“ wobec nich od czasu do czasu; za to w szkole nikt go nie ujrzy, nauczyciela lekceważy i daje mu to odczuwać na każdym kroku. W sprawach politycznych udaje ogromnego znawcę, lubi jeździć na rozmaite zgromadzenia do wielkich miast, chełpić się swoją robotą i obiecywać złote góry patrjotycznych uczynków, ażeby potem, wróciwszy do domu, zupełnie o nich zapomnieć. Dziwi się, jak można wychwalać w gazetach jego sąsiada, chłopomana księdza za to, że we wsi zaprowadził ład i przy wyborach miał różne nieprzyjemności. W ruchach i rozmowie lubi używać salonowego tonu, ale ponieważ mało go widział, więc tworzy sobie swoją osobną estetykę, zwykle śmieszną.

Takich ruskich arystokratów można spotkać wielu wśród księży, urzędników itd. Wszyscy oni, przyznając się do Rusinów, sądzą, że robią im tem łaskę i powinni mieć w zamian za to jakieś specjalne przywileje. W mieście nie żyją z innemi ruskiemi rodzinami, ponieważ są dla nich za ordynarne. Nie bywają także w ruskich kasynach i stowarzyszeniach. Czasem tylko na większy bal przyprowadzają swoje córki, które, dopóki młode, mają to przeświadczenie, że chociaż Rusini są „ordynarni“, jednakże można się wśród nich wcale nieźle zabawić. Zdaje się, że nie przesadziliśmy wcale w przedstawieniu sylwetki „ruskiego arystokraty“. Przyglądając się ludziom, można takich „panów“ ruskich spotkać nie mało — i cieszyć się wypada, że nasz naród, chociaż biedny, ma także swoją „arystokrację“. Wprawdzie nie jest ona taką, jak śp. Leon Sapieha, który dbał w jarosławszczyźnie szczerze i o ruskich chłopów, ale zawsze to „arystokraci“. Być może, że w nas, prostych Rusinach, są jakieś właściwości, odpychające tych panów z delikatnym smakiem, ale fakt faktem, iż zwykle trzymają się oni zdaleka od ludu... Tyle *Bukowyna*. A teraz niechaj borytele z pod sztandaru pp. Romańczuków, Oleśnickich itd. itd. uderzą się w piersi i powiedzą: Czy ten interesujący typ Rusina arystokraty jest także płodem polskiej intrygi?

Echa katastrofy w Moskwie.

Do *Dz. Poznańskiego* donoszą z Warszawy: Panowanie Aleksandra III wywarło jeden rzeczywisty, niezaprzeczony wpływ na usposobienie narodu rosyjskiego: podbiło jego pychę zbiorową wobec Europy wyżej jeszcze, niż przedtem. Obecna koronacja pychę tę zamienia w szał. Widok całej Europy i Azji, składających koronowanemu hołdy choćby tylko uznaniem potęgi, a nie wyznaniem uległości będące, upoił te masy, a oświecone bardziej jeszcze, niż ciemne. — W oświeconych właśnie najokropniejsza lęgnie się ciemnota. Osoby przyjeżdżające z Rosji słów nie znajdują na określenie najnowszej fazy samowiedzy rosyjskiej. Poczucie wielkości jest tak powszechnem, że mu już bibuła publicystyczna nie wystarcza: żywem słowem, przy najbłahszej sposobności, dniem czy nocą, w prywatnym domu czy w miejscu publicznem objawiać się musi, bo mogłoby pierś rozsadzić.

Na ulicach, w gospodach, w salonach, w wagonach kolei żelaznej, w poczekalniach, w hotelach, jedząc czy pijąc, „patrjoci“ wszczynają głośne rozmowy, miewają formalne wykłady o potędze i przeznaczeniu wszechświatowem Rosji, świętości i wielkości caratu, nieuchronnem, koniecznem rozprawieniu się z „tą“ Europą. Nawet katastrofa na polu Chodyńskiem, zamiast obudzić litość, żal lub gorycz, do pewnego stopnia wywołać wstyd i przygnębienie, rozdmuchnie w tych umysłach nową tylko, potężniejszą pychą. Śmierć, zatłoczenie się całych tysięcy w takiej okoliczności, jak koronacja cara, w sercach „patrjotów“ wywołuje szczerą radość i radości tej dumę. Prąd ten nie zatrzymuje się na granicach ziemi rosyjskiej.

W przeszłym tygodniu jeden z takich natchnionych dał się słyszeć publicznie na dworcu kolejowym w Białymstoku. W szczelnie zapełnionej sali do inżyniera z koroną akademicką na piersiach a młotkami na czapce zbliżył się znajomy mu oficer. Po przywitaniu się zaczęli mówić — o czemżeby? o Moskwie. Inżynier właśnie z niej wracał, upojony uroczystościami. Oficer, młody jeszcze chłopiec, wyrwał się nierozważnie z okrzykiem:

„Ale co za dzikość ludu na Chodynce!“

Patrjotę gniew w górę podrzucił: podniósł się namiętnie, uderzył pięścią w stół i huknął:

„Gdzie dzikość, jaka dzikość? Wypadek radosny, wielki, wiekopomny. Lud rosyjski pokazał wszystkim „tym“ Niemcom, Austrjakom i wszem wrogom Rosji, jak za cara swego umierać umie. Niechżeż teraz wiedzą, z kim mają do czynienia. A jak te setki tysięcy na Chodynce gotowe były umrzeć, tak i miljony na obszarze wielkiej naszej ojczyzny dadzą się za cara zatratować. Europa powinna o tem wiedzieć. To była wielka manifestacja! Niepotrzebnie zupełnie policja zmniejsza liczbę ofiar. Nie, niechaj ich będzie jak najwięcej. Powiedziałem to im samym: niech mówią prawdę. Nie pojmuję zkąd te jakieś smutki, ta jakaś wstydliwość. Owszem, było t r z y t y s i ą c e s i e d m s e t z a d u s z o n y c h i z d e p t a n y c h: ogłośmy, że tyle, a nie mniej, zginęło dla cara. W tem wielkość i sława naszej ojczyzny.

Oficer zamilkł jak trusia: apostoł mógł go zadenuncjować, a apostolstwo odbywało się publicznie. Żandarmerja kolejowa nie usiłowała nawet powściągnąć rozpasanego języka. Zebrani, w przeważnej liczbie Polacy, usłyszeli ciekawą prelekcję o charakterze patrjotyzmu rosyjskiego, a nauka taka, dla niejednego potrzebna, dla wielu straconą nie będzie.

Kozak Dmitrow.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.)

W dzień przeglądu wojsk przed wielkim księciem Michałem Pawłowiczem w Berdyczowie, na placu przed ratuszem była naznaczona parada; na paradzie, w celu utrzymania porządku, znajdowało się pół sotni kozaków pod komendą Dmitrowa. Wielki książę niezadowolony z obecności kozaków przed końcem parady krzyknął:

---

(7)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

Hm, rzeczywiście przykry wypadek. W każdym razie zawezwanie miss Cissie Wrings, ślubnej małżonki mr Karola Ben Nickollsa, było naglące wskazanem.

Miss Cissie przybyła. Piękniejsza niż kiedykolwiek, a oczy, spojrzenie, głos... słowem, sędzia z Jamestown, mr. Frederic White, po otrzymaniu od miss Wrings, którą przesłuchiwał w cztery oczy, pożądanych wyjaśnień, uznał za dobre, pomimo dziwaczności całego wypadku, według najgłębszego przekonania i sumienia, skazać mr. Karola Ben Nickollsa na zapłacenie wszystkich przez zaślubioną mu żonę porobionych długów, a przytem orzec wyraźnie, że wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności w istocie Karol Ben Nickolls jest mężem miss Cissie Wrings, ta jednakowoż wcale nie jest jego żoną.

Karol Nickolls założył protest. Napróżno. Co było prawem, prawem też musiało pozostać. Dobrze; nareszcie zgodził się Nickolls na to i uznał wyrok, ale przecież mógł się r o z w i e ś ć ze swoją żoną, wszak prawda?

Tak, to mógł uczynić.

Karol Nickolls wniósł zatem skargę rozwodową przeciwko swojej żonie.

Miss Cissie Wrings oświadczyła jednak, że cała sprawa nic jej nie obchodzi i prosiła, aby ją pozostawiono w spokoju. Co mr. Nickolls pocznie z swoją żoną, to dla niej jest zupełnie obojętnem, nie była bowiem nigdy w życiu żoną mr. Nickollsa, jak to wynika jasno i dokładnie z wyroku wydanego w tym a w tym dniu. Jeżeli zatem — co jest rzeczą stwierdzoną — nie jest żoną mr. Nickollsa, to zaiste przecież nie może być z nim rozwiedzioną.

A ponieważ miss Cissie przemawiała sama w obronie swej własnej sprawy, a pomagały jej znowu w tem jej oczy i spojrzenia, i ponieważ i tym razem udzielała sędziemu w cztery oczy wyjaśnień, przeto wyrok wypadł znowu na jej korzyść.

Nickolls był pobity na wszystkich punktach. Mógł wprawdzie jeszcze raz protestować przeciwko pierwszemu wyrokowi, ale była to czysta chełpliwość tylko, gdyż przecież sam wyrok ten uznał. Pozostał zatem *status quo*.

Miss Cissie pozostała nadal jego żoną, nie będąc nią jednakże.

Oto cała historja i jak to zwykle bywa na świecie, ludzie znajdowali ją w wysokim stopniu komiczną i wesołą.

Biedny Ben!

ROZDZIAŁ PIĄTY,

w którym mr. James Crookes oświadcza się w oryginalny sposób i oryginalną też otrzymuje odpowiedź.

Nickolls wszedł.

Sucha, zwiędła postać. Twarz poważna, cierpka, zgorzkniała, w oczach jednak coś takiego, co z tem wszystkiem i zaciśniętemi ustami w dziwnem znajdowało się przeciwieństwie. Było w nich mianowicie coś tęsknego, marzycielskiego powiedziałbym nawet, gdyby to nie było śmiesznem.

Nickolls wszedł zatem.

— Proszę, Nickolls, siadaj pan na chwilę — rzekł Crookes — mam z panem do pomówienia. W sali nr. 2 masz pan tam dziewczynę, hm .. jakże się ona nazywa? .. Jane Raleigh, prawda! Co pan wiesz o tej dziewczynie?

Nickolls sięgnął do bocznej kieszeni surduta, wyciągnął z niej gruby notes, otworzył go i zaczął czytać:

„Jane Raleigh, nadzorczyni, oddział drugi, od 1. grudnia 1895 roku. Wstąpiła, warsztaty, 1. styczeń 1895 r. Pilna, Chętna. Piętnaście dolarów.“

Była to mianowicie płaca tygodniowa. Więcej w książeczce nic nie było.

— Czy to wszystko?

— Wszystko.

— Hm — mruknął Crookes — a więcej nic pan nie wiesz o tej dziewczynie? Prywatnie, rozumie się.

— Nie — odparł Nickolls.

— W takim razie, proszę, poczekaj pan chwileczkę.

Połączył się z centralną stacją telefonów.

— Proszę... 16 756 Will Rodgers.

— Gotowe.

— Czy mogę mówić z samym Willem Rodgersem?

— Natychmiast.

I Will Rodgers w swem biurze wziął tubę do rąk, aby dawać odpowiedzi na pytania, które dochodziły jego uszu z ukrytego w ścianie lejka głosowego.

Kto był Will Rodgers?

Człowiek, który mógł wszystko, wiedział wszystko, robił wszystko, znał każdego. Słynny właściciel największego biura wywiadowczego, pośredniczącego i tajnej ajencji policji prywatnej w Buffalo.

— Czy nie byłbyś pan łaskaw udzielić mi wiadomości o niejakiej Jane Raleigh?

— Natychmiast.

Mister Rodgers połączył się telefonem z kantorem, znajdującym się na dole.

— Jane Raleigh! — zawołał.

Po upływie dwóch minut, podczas których James Crookes i mr. Karol Ben Nickolls siedzieli naprzeciwko siebie w milczeniu, przyszła informacja.

„Jane Raleigh, córka Fryderyka Duffa Raleigh'a i Marji Connoghan Raleigh; urodzona w roku 1877. Od stycznia 1895 robotnica w warsztatach Niagara Power Company. W grudniu tego samego roku awansowana na nadzorczynię“.

— Proszę o uwagi — rzekł mr. James Crookes, który odpowiedź słyszał jednocześnie z mr. Rodgersem.

— Z kim mówię? — zapytał tenże, będąc człowiekiem ostrożnym.

— James Crookes.

— James Crookes z Niagara Falls?

— Ten sam.

— Chwileczkę!

I mr. Rodgers, człowiek nie w ciemię bity, zapytał się na stacji centralnej, z kim jest połączony. Dopiero otrzymawszy odpowiedź, polecił pomocnikowi na dole, aby odczytał uwagi.

Mój Boże, czego tam nieraz w takiej „uwadze“ nie było! Rzeczy, które... Lecz o tem pomówimy innym razem.

Clerk — pomocnik — zaczął czytać, a mr. Crookes chwytał każde słowo, jakby ono było objawieniem.

„Płaci z zarobku długi pozostałe po zmarłym ojcu. Utrzymuje matkę. Wesoły, zadowolony charakter. Przyzwoita“.

— Czy to wszystko? — zapytał Crookes.

— Dodatek dzisiejszy — dał się słyszeć głos. — Dnia 15. kwietnia 1896 roku zaręczyła się z Ralfem Doughby.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

— Kozacy — precz!

Kozacy, przybyli do Berdyczowa na przegląd, rozmieszczeni byli na kwaterach po jednemu i po dwóch. Dmitrow wyjechał na środek placu, podniósł się w strzemionach i zakomenderował:

— Kozacy, precz, po domach, galopem, marsz!

Kozacy z miejsca rozpierzchli się po domach *en carrière*, każdy w swoją stronę, rozganiając przechodniów. Powstało zamieszanie i popłoch; zapytany o przyczynę, odpowiedział Dmitrow:

— Powtórzyłem komendę jego cesarskiej wysokości!

Następnego dnia Dmitrow z plutonem kozaków eskortował wielkiego księcia, który jechał pocztowymi końmi z Berdyczowa do Żytomierza; na każdej trzeciej wiorście stały na zmianę plutony kozackie z oficerami, aby pędzić za kolaską wielkiego księcia, która gnała co sił starczyło. Dmitrow miał gniadego konia, słynnego niegdyś w gwardji, ale nad całym Donem. Wielki książę słyszał o koniu, a na oficera zwrócił uwagę poprzedniego dnia na paradzie. Uśmiechając się, Michał Pawłowicz zapytał Dmitrowa, czy jest w stanie towarzyszyć mu na swoim koniu do Kodni — dwadzieścia cztery wiorsty.

W odpowiedzi na te słowa, Dmitrow popędził razem z kolaską; plutony się zmieniały, a on pędził na swym koniu; w Kodni wjechał na podwórze, przeskoczywszy przez płot; podbiegł do ganku, osadził konia na miejscu, zeskoczył z niego i poklepał go po szyi; koń odpowiedział na wszelkie rżeniem, taki rześki, niezmęczony, gotów znowu do drogi.

Wielki książę jadł śniadanie w Kodni; zaprosiwszy do stołu Dmitrowa, zapytał go, czyby nie sprzedał swego konia i za ile?

Dmitrow odparł:

— Niech służy waszej wysokości, ale nie za pieniądze; nie sprzedam go i za pół carstwa.

— A za całe?

— To inna rzecz. Byłbym wtedy w tem carstwie carem i panem mego konia.

Wielki książę uśmiechnął się.

— Zuch kozak, prawdziwy Doniec — rzekł i wkrótce awansował Dmitrowa na rotmistrza.

Na weselu Teresy Morgulecównej, która brała ślub w Kodni, był obecnym również Dmitrow. Młodziutka, o wielkiej urodzie, szczupła i piękna panna przypadła do smaku kozakowi — pokręciwszy jednak wąsa i kiwając głową, mówił do swoich przyjaciół na ucho:

— Czarująca, ale dla naszego brata kozaka, nie godzi się...

Słowa te doszły do Błędowskiego, dymisjonowanego pułkownika wojsk polskich, konotnego z Daszyńska z Tyszowców. Największe poproszenia wszystkich jenerałów i znaczniejszych obywateli do oddzielnego pokoju i zaproponował toast za największego bohatera w świecie, z którym nie może się równać nikt z obecnych. Wielu sądziło, że wygłosi toast na cześć Dybicza, Paskiewicza lub feldmarszałka Gudowicza, lub nieboszczyka Napoleona I, Błędowski jednak oświadczył, że toast, o którym mowa, wygłasza na cześć kozaka, który był bohaterem, gdy go takim stworzyła natura — i wygłosił toast na cześć Dmitrowa. Szampan się zapienił, wszyscy pili na cześć Dmitrowa, gdzie się na to, że do tablicy...

Żyliśmy z gwardyjcami bardzo po przyjacielsku, w szczególności z dońskimi kozakami. Od nich dowiedzieliśmy się szczegółów o koronacji, o wykryciu spisku, mnóstwo anegdot, w ogóle przynosili nam mnóstwo nowinek dworskich i politycznych, pokazywali nam gazety niemieckie, w których o tem pisano, i które otrzymywali oficerowie gwardyjscy w wielkiej ilości, równie jak francuskie i angielskie. Oficerowie sprowadzali także i wiele rosyjskich wydawnictw, w liczbie których najwięcej zajmujące były: *Bibljoteka do czytania* i *Russkij Inwalid*; dzięki im i my zasmakowaliśmy się z temi wydawnictwami. Przytem oficerowie posiadali niewielkie, ale doskonale złożone biblioteki z książek z dziedziny nauk politycznych i wojskowych w różnych językach, które to książki z chęcią dawali nam do czytania. Gwardyjscy oficerowie byli bardzo pracowici i żądni wiadomości, bardzo chętnie czytywali nasze książki, wielu z nich znało język polski. Zbliżaliśmy się z nimi na polu literatury, nauki a nawet polityki, ale nie tworzyliśmy żadnych stowarzyszeń.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 20. czerwca.

Teatr letni: „Honor." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Sobota (20.): Sylwerjusza. Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 58.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), dzikie gęsi i dzikie kaczki.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego wybrano wczoraj dr. teologji ks. Józefa Komarnickiego, obecnego dziekana wydziału teologicznego.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Marjana Alfreda Łukowskiego w Dębicy, Józefa Bandotę w Dąbrowej i Walerego Jaklicza w Leżajsku.

Sekcja szkolna wiecu katolickiego ułożyła już referaty, które przyjdą pod dyskusję drugiego i trzeciego dnia zjazdu. Referatów tych jest sześć, a mianowicie: 1. „O szkole wyznaniowej", ref. ks. prałat Jan Gnatowski, korref. prof. dr. Bolesław Mańkowski; 2. „Nauka religji w szkołach", ref. dyr. Mieczysław Baranowski; 3. „Praktyki religijne w szkołach" ks. dr. prof. Alojzy Jougan; 4. „Wpływy, działające na młodzież po za szkołą", prof. Mieczysław Jamrógiewicz; 5. „O książkach szkolnych", ref. ks. dr. Aleksander Pechnik; 6. „Udział młodzieży akademickiej w życiu katolickim", ref. Adam Rylski. Spis ten świadczy, jak wszechstronnie i wyczerpująco ogarnęła sekcja szkolna wszystkie kwestje, mające związek ze szkolnictwem.

IV posiedzenie plenarne lwowskiej izby handlowej i przemysłowej, odbędzie się w poniedziałek, 22. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń izby. (Plac Halicki l. 10).

Normalny ruch pociągów osobowych bez przesiadania się, jako też i pociągów towarowych na szlaku Sambor-Chyrów, zostanie podjęty pociągiem Nr. 1216 dnia 19. b. m.

Egzamina dojrzałości w gimnazjum w Rzeszowie odbywały się od dnia 26. maja do 4. czerwca, pod przewodnictwem p. Emanuela Dworskiego, krajowego inspektora szkół średnich. Do egzaminu przystąpiło trzydziestu ośmiu uczniów publicznych, czterech eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bargiel Józef, Birbaum Herszko, Butrymowicz Seweryn, Dunkelblau Samuel, Färber Leizor, Huber Rudolf, Jacek Kazimierz, Jaekl Władysław, Kahane Ezechiel, Kania Antoni, Konopka Jan, Krzyś Władysław, Lis Mieczysław, Łaskawski Ignacy, Piasecki Kazimierz, Rachniowski Jakób, Rząsa Józef, Siciński Bronisław, Silber Joachim (z odznaczeniem), Sokalski Franciszek, Thumem Izrael, Tokarz Ludwik (z odznaczeniem), Twaróg Leon, Wachtel Filip, Wajda Franciszek, Woliński Stanisław. Jednego reprobowano na rok, jednego bez terminu, dziesięciu przeznaczono do egzaminu poprawczego.

Z eksternistów otrzymał świadectwo dojrzałości: Birnbach Bronisław, jednego przeznaczono do egzaminu poprawczego, jednego reprobowano na rok, jednego bez terminu.

Młodzi emigranci. Z Brzeżan donoszą nam, że dwaj studenci gimnazjalni, Karol Florer i Hilary Obrocki, umknęli przed tygodniem z domu rodzicielskiego prawdopodobnie z zamiarem udania się do Ameryki.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska: Instytuowany na probostwo w Przeczycy ksiądz St. Konopacki, wikary w Kołaczycach. — Przeniesieni: ksiądz K. Kochmański, administrator w Przeczycy do Górna jako wikarjusz i ksiądz F. Małek, wikarjusz z Sieniawy do Kołaczyc.

Djecezja tarnowska: Przeniesieni: ksiądz Marcin Zaczek z Żyblitowskiej Góry do Mszany Dolnej i ksiądz Franciszek Wojtanowski z Mszany Dolnej do Łącka.

Z Rozwadowa donoszą nam 18 b. m.: W dwusetną rocznicę śmierci nieśmiertelnej pamięci króla Jana III Sobieskiego, w asystencji duchowieństwa celebrował żałobne nabożeństwo będący tu na wizycie O. Florjan, prowincjał OO. Kapucynów, jako reprezentant całego zakonu OO. Kapucynów polskich, których przed dwustu laty Jan III. sprowadził do Polski i którym pierwszy klasztor jako *votum Christo Triumphatori* po powrocie z pod Wiednia w Warszawie wybudował i p siadanie oddał.

Trzynasto-letni morderca. Z Kłajpedy donoszą: Zeszłej soboty trzynasto-letni chłopak Gengels podczas pauzy w szkole zamordował pchnięciem noża kolegę swego Aleksa. Obaj pokłócili się przed szkołą. Kłótnia przybrała bardzo ostry charakter, ale kres jej położył nauczyciel, który wszedł do klasy. Ze słowami: „Czekaj na pauzie ja cię zakłuję", odszedł Gengels do Aleksa i usiadł na swojem miejscu. Podczas pauzy, gdy nauczyciel opuścił klasę, Gengels znów przyskoczył do swego kolegi i na nowo rozpoczął z nim kłótnię, podczas której wyjął z kieszeni nóż i pchnął Aleksa tak nieszczęśliwie w piersi, iż tenże zraniony w serce padł trupem na miejscu. Młodego zbrodniarza aresztowano.

Z Jarosławia donoszą nam 18. czerwca r. b: Z braku ciekawszych wiadomości, podaję wam, co można podać i co należy do nowin Jarosławia.

Po kilkunastu przedstawieniach *„der deutsch-jüdischen Operetten-Gesellschaft unter Direction Tannenzapf, mit Mitwirkung des americanischen Artisten Jacob Silbert"*, doczekaliśmy się wreszcie „kochanego Gucia" ze Lwowa, który urządził nam wieczór humorystyczny, składający się z monologów, które wypadły bez pochlebstw powiedzieć.. wybornie! Są to przeważnie typy, tak pod względem charakterystyki nadzwyczaj podobne i prawdziwe do okazów z życia wziętych, że wiedząc już z góry, że to jedna i ta sama osoba je odtwarza, wierzyć się absolutnie temu nie chce.

Tym sposobem pozbyliśmy się jakiejś biblijnej długiej historji, grywanej przez cztery razy w teatrze... w trzydziestu ośmiu obrazach pod tytułem: *„Opferung Isaaks"* i *„Sodoma und Gomora"*.

Dodać jeszcze muszę, że przedstawienia te odbywały się systematycznie o godzinie 9. wieczorem, a trwały prawie do godziny 1½ po północy; Ale, z „naszy wiary" lubią za swoje pieniądze odsiedzieć tak sztukę, żeby wystarczyło za zapłacone grosze.

Wracając do „kochanego Gucia" — powiem, że było dosyć ciekawych spektatorów — a uważałem kilku wojskowych panów z inteligencji, którzy tak serdecznie się „rechotali", że niektórzy widzowie, powodowani tak serdecznym śmiechem pierwszych, wtórowali im z prawdziwym aplauzem. Gości było — a i kasa musiała zrobić swoje — bo „poczciwiec" uproszony tu na miejscu (recte przycupiony) przez grono wielbicieli jego talentu — obiecał w przyszłym tygodniu to jest we wtorek lub czwartek przyjechać i dać jeszcze jeden wieczorek na dochód tutejszej ochotniczej straży ogniowej.

To też rokować należy ochotniczej straży ogniowej dobre rezultaty, bo straż ochotnicza ogniowa jęła się roboty — i zwija z rozprzedażą biletów! Może i kochani Lwowianie przyjdą nam w pomoc? Ceny nie wysokie — a straż ochotnicza ogniowa — to instytucja dobroczynna i cel szlachetny — więc kto ma ochotę, jazda *nach Jarosław!!!*

W ubiegłym tygodniu przybył tu cały sztab jeneralny z księciem Windischgraetzem na czele, jeneralnym inspektorem c. i k. armji w miejsce ś. p. arcyksięcia Albrechta.

Gwarno i rojno było tu przez kilka dni — prócz ćwiczeń wojskowych — urządziła tu wojskowość na cześć przybyłego suty obiad w kasynie oficerskiem, a wieczorem wspaniałą iluminację w przyległym ogrodzie do kasyna, przystrojonego w zieleń i chorągiewki dekoracyjne, wypożyczone z magistratu.

San płynie jak płynął — i ludek nasz spieszy ochoczo, ażeby w nurtach rzeki utopić... gorąco! To też rankiem i wieczorem trafić można sporo amatorów, udających się do rzecznej kąpieli!

Pogodę mamy stałą i dosyć gorąca — pożary omijają wprawdzie miasto w poczuciu, że mają już naczelnika straży ogniowej miejskiej od dnia 1. maja, ale za to sąsiednie okolice nie zważają na to. Niedawno wybuchł pożar w Pełkiniu (na Kruhelu), a dnia wczorajszego to jest 17. był większy pożar w Radymnie, dokąd jeździła ochotnicza straż ogniowa jarosławska z sikawką i pięcioma ludźmi. Spaliły się trzy stodoły, jedna stajnia i jedno mieszkanie.

Nasze miasto przybierze zupełnie inny wygląd, skoro tylko ukończoną zostanie restauracja ratusza, który stanie o trzech piętrach, (obecnie posiada dwa), powiększoną zostanie wieża obserwacyjna, przybędzie zegar wieżowy i zostaną, jak mi mówiono w sekrecie, zaprowadzone... telefony do alarmowania straży pożarnej na wypadek ognia!!!

Tyle słów i t. d... Wasz stale wam piszący korespondent.

Katastrofa na parowej kolei linwowej w Budzie. Od naszego korespondenta otrzymujemy następujący opis znanego już wypadku w Budzie, jako uzupełnienie poprzednich jego relacyj: „Dziś (17 bm.) po g. 11. wieczór zdarzyło się wielkie nieszczęście na parowej kolei linwowej w Budzie. Przy przewożeniu gości, którzy uczestniczyli w recepcji u prezesa gabinetu Banffyego, jeden wóz idący z góry rozbił się w drzazgi skutkiem gwałtownego zderzenia się z dolną zaporą, podczas gdy w tym samym czasie wagon idący w górę przez analogiczne zderzenie się z górną zaporą, silnie został uszkodzony. Kilka osób doznało obrażeń ciała i kontuzyj, dwie zostały ciężko pokaleczone.. Gdy wysłannicy policji, w 10 minut po wypadku, przybyli wraz z funkcjonarjuszami ochotniczej stacji ratunkowej na jego widownię u dołu, zastali gromadkę ludzi jęczących, a niektórzy z nich krwawili silnie. Służba kolejowa z przerażenia nie mogła słowa jednego wydobyć z siebie. Tuż przed zaporą leżał wagon, literalnie na sztuki rozszarpany — obraz, jaki się widuje tylko na ilustracjach, przedstawiających zderzenie się dwu pociągów. Stopniowo zapanowywał ład jakiś w tym chaosie. Straż ratunkowa zakrzątała się około rannych, przyczem wyszło na jaw, że większość ich doznała na szczęście lekkich jeno kontuzyj i zdarcia naskórka. Jeden z nich tylko leżał na pół nieprzytomny. Był to wiedeński korespondent londyńskiej gazety *Daily Chronicle*, dr. Jan Horowitz, który doznał silnego wstrząśnienia i niezwłocznie przeniesiony został do centralnej stacji tow. ratunkowego. Gdy się to wszystko działo na dolnej stacji, nadeszła wiadomość z górnej, że i tam znajduje się niestety jeden ciężko ranny. Jak się później okazało, był to p. Prileszky, sekretarz dworu, który sam jeden znajdował się w wagonie, idącym do góry i doznał złamania nogi w kostce. W wagonie, strzaskanym na dole, znajdował się także jeden z budapeszteńskich dziennikarzy, dalej A. Schibsted, nacz. redaktor chrystjańskiej *Aftenposten* dyrektor poczt i telegrafów w Portugalji Ern. Madeira Pinto z Lisbony i p. Clerici z Medjolanu. Wszyscy oni nabawili się jeno, prócz strachu, lekkich obrażeń skóry. Dotkliwiej pokaleczony został p. Valero, dziennikarz z Medjolanu, któremu drzazgi szkła policzki i czoło silnie poraniły. Z wysłanników polskiej prasy nie było tu nikogo, wszyscy bowiem w dorożkach opuścili byli salony węgierskiego premjera. Przeprowadzone niezwłocznie śledztwo sądowopolicyjne wykazało, że sprawcą nieszczęścia była wyłącznie służba kolejowa. Zazwyczaj kursują wagony do g. 10½ wieczór, dziś jednak z uwagi na recepcję u br. Bánffyego utrzymywano komunikację do godz. 11. Punktualnie o tej godzinie zastanowiono ruch wagonów, poczem maszynista się oddalił, a w domku maszynowym pozostał tylko palacz Tapolyi, celem zagaszenia ognia na palenisku i wypróżnienia kotła parowego. Reszta personalu służbowego gotowała się się również do rozejścia, gdy wtem usłyszano wrzawę na górnej stacji. Zjawiła się tam była gromadka osób, domagających się natarczywie przewiezienia. Konduktor tam obecny jeszcze, zapytał też funkcjonującego na dole dozorcę, czy możliwem będzie jeszcze urządzić jedną jazdę. Dozorca wahał się z razu, lecz w końcu przekonany słowami prośby i zachęty z góry, uległ i wbrew regulaminowi zgodził się na ten „ekstra" pociąg, wołając do palacza: „Pojedziemy tedy raz jeszcze!" Palacz opierał się początkowo, wymawiając się, że nie jest z obsługą maszyny dostatecznie obznajomiony. „Jakoś to pójdzie" — uspokajał go dozorca. Gdy przeto konduktor z górnej stacji dał znak, że wagon, literalnie zapełniony, gotów już do odjazdu, chciał ze swej strony dozorca na dole dać palaczowi sygnał do puszczenia maszyny w ruch, w ostatniej jednak chwili zjawił się sekretarz dworu Prileszky, który widząc wagon, szykujący się do odejścia w górę, szybko wskoczył do niego. Teraz dopiero puścił palacz maszynę. Zrazu szło w porządku, po kilkunastu jednak sekundach, koło, nawijające linwę, zaczęło z niebywałą szybkością się obracać... Równocześnie naturalnie wagon, idący z góry, pędził ku zaporze dolnej z piekielnym pospiechem, a tak samo działo się z wagonem ciągnionym z dołu na górę. Palacz usiłował wprawdzie zatrzymać maszynę i zahamować oba wagony, ponieważ jednak nie miał należytej ku temu wprawy, wszelkie wysiłki jego były bezowocne. Po upływie kilku sekund podwójna straszna detonacja napełniła powietrze: na dole i na górze oba wagony zderzyły się z kolosalną siłą z umieszczonemi tam zaporami. Krzyki i jęki rozdarły powietrze — a resztę już powyżej podałem.

Wieść o wypadku, pomimo dość późnej godziny, lotem błyskawicy rozszerzyła się po całem mieście. W pierwszej chwili mówiono oczywiście o licznych trupach, dalsze jednak relacje zredukowały rozmiary katastrofy do właściwych granic. Wystarczyło wszelakoż i to, co się stało, aby zapełnione jeszcze wówczas salony prezesa ministrów w ciągu kilku minut zupełnie opustoszały".

List otwarty do Mikołaja II. Paryska *Revue Blanche* ogłasza w numerze z 15. bm. list otwarty do cara Mikołaja, zaznaczając, iż pisano go w Rosji i rozrzucono podczas uroczystości koronacyjnych w całym kraju w tysiącach egzemplarzy. Nie pochodzi on od rewolucyjnych komitetów Genewy lub Londynu, ale wydała go wielka liberalna partja, tz. stronnictwo „Ziemstw".

List brzmi jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie! Tron Twój otaczają ludzie, w których interesie leży zakrywać przed Tobą prawdziwe położenie państwa rosyjskiego i istotne zapatrywania poddanych Twoich. Skoro odrzucasz sam w sposób szorstki uzasadnione żądania zgromadzeń prowincjonalnych, skoro gnieciesz coraz bardziej środkami represyjnemi prasę naszą, powiększasz tem samem coraz bardziej niebezpieczeństwo tej niepewności. Nie chcesz patrzeć, nie chcesz słuchać! Pozwól tedy, by dobiegały do Ciebie, przynajmniej od czasu do czasu, słabe słowa nasze." List wskazuje następnie na mającą nastąpić koronację i zaznacza, że sfery urzędnicze starać się będą rozwinięciem olśniewającego przepychu pokryć istotny stan rzeczy, a o szczęściu ludu, jakiego pod żadnem innem berłem nie mają zapewnić. „Urzędnicy zdają sobie dokładnie sprawę z korzyści, jakie im zapewniają absolutne rządy państwa. Jak długo Ty, Najjaśniejszy Panie, uważasz się za uprawnionego do myślenia, działania i rozstrzygania w imieniu miljonów ludu, jak długo każde dążenie ludu do poprawy bytu swego uważać będziesz za ukrócenie świętych praw Twoich, tak długo będą urzędnicy państwa, zasłaniając się tarczą Twojej osoby, o swoje tylko dbać sprawy, wyśmiewać słuszne żądanie ludu, łamać ustawy, nadużywć władzy urzędowej, gwałcić opinję publiczną. Ludziom tym nie trzeba owej starej patrjarchalnej autokracji, która dozwalała reprezentantom ludu w publicznych sprawach brać udział, stworzyli sobie bowiem autokrację nową według swego widzimisię, nie według Twoich zapatrywań, Panie! Użyją oni wszelkich środków, by do ostateczności bronić gwałtów, przez urzędników Twych, popełnianych... Nie daj się oszukać, Najjaśniejszy Panie, przepychem uroczystości koronacyjnych. Gdy ujrzysz udekorowane domy, gdy ujrzysz oświetlone okna mieszkań miasta Twego, pomnij, że policja lojalność Twych mieszkańców ocenia wysokością kosztów, jakie na podniesienie tych uroczystości łożą. Gdy deputacje składać Ci będą obrazy i kosztowne dary, to wiedz, iż stało się to dlatego, bo zakazano im składać memorjały i prośby. Gdy tłum zagłuszy Cię swojem „hurra!" to dlatego, bo wćwiczono młodzież z rozporządzenia władz w sztuce wznoszenia okrzyków, bo polecono nagromadzić w Moskwie jak największą ilość chłopów, mających radość ludu przedstawiać, bo w końcu w tłumie tym znajdować się będą raczej przebrani funkcjonarjusze policji, niż manifestujący lud. Entuzjastyczne krzyki te nie wyrażają świadomej miłości wolnych obywateli, lecz bezmyślny zachwyt tych półdzikich wydziedziczonych, co w głośnym szumie uroczystości nędzę codziennego życia ukryć pragną. Miljony, które pokryć mają koszta uroczystości koronacyjnych, wydarto po kopiejce biednemu i rozgoryczonemu ludowi Twemu — i to za pomocą zwykłych środków: pogróżek i gróźb, jakiemi posługuje się zawsze armja policjantów Twoich, Najjaśniejszy Panie."

Rektorem politechniki lwowskiej na r. 1896/97 wybrany został wczoraj wieczorem przez kolegjum profesorskie tej szkoły dr. Mieczysław Łazarski.

Popisy. Wczoraj i onegdaj przysłuchiwała się licznie zebrana publiczność w sali Domu narodnego, popisom niższych i średnich klas szkoły muzycznej pani Marji Marek. Zaprezentowały się one jak zawsze ze wszech miar zupełnie zadowalniająco. Tak kierunek ogólny szkoły, jak i szczegółowo wzięte postępy uczniów i uczenic przedstawiają się tu wzorowo. Dość zwrócić tylko uwagę na program ułożony umiejętnie i z gustem, oraz na wykonanie poprawne, czyste i ładne a wolne od wszelkiej niewłaściwej pretensjonalności. Piękny ten rezultat dwóch pierwszych dni popisu zawdzięcza szkoła paniom Marji Marek, A. Arvayównie i Spitzerównie.

Dziś da się słyszeć najwyższa klasa prowadzona przez p. Teodora Pollaka.

Onegdaj odbył się również popis w szkole p. H. Słomkowskiej, uwieńczony wynikiem bardzo dodatnim.

Zapowiedź nowych strejków. Strejki robią się we Lwowie epidemiczne: jeden z nich rodzi drugi. Stosownie do uczynionej przed kilku dniami zapowiedzi zebrało się onegdaj wieczorem w ubikacjach „domu robotniczego" w pasażu elektrycznym około 1000 robotników budowlanych: murarzy, cieśli, kamieniarzy, terrakocistów, sztukatorów i t. d. celem poparcia akcji strejkowej, rozpoczętej przed dziesięciu dniami przez tutejszych czeladników stolarskich. Sprawę referował kamieniarz Żelaszkiewicz, który po blisko półgodzinnem motywowaniu przedstawił zebranym do uchwały szereg rezolucyj. Najważniejsza z nich zawiera oświadczenie, że jeżeli do dni czternastu majstrowie stolarscy nie uwzględnią żądań swoich robotników, w takim razie wszyscy lwowscy robotnicy budowlani w liczbie 4000 zaprzestaną pracować; druga uchwala dobrowolne opodatkowanie się przynajmniej po koronie z każdorazowego tygodniowego zarobku na rzecz strejkujących; trzecia przesyła im „pozdrowienie i zachętę do wytrwałości". Rezolucje te, uchwalone po krótkiej dyskusji, ogłosił referent z balkonu robotnikom stolarskim, zalegającym tłumnie główne skrzydło pasażu. Podczas dyskusji zabrał głos nadradca przemysłowy p. Strzelbicki i oświadczywszy, że w żadnym strejku dotychczas nie spotkał się z podobnym uporem, jak obecnie, przyznał, iż żądania robotników są słuszne, jeżeli bowiem czeladnik nie zarobi przynajmniej 36 zł. na miesiąc, w takim razie nie wart nazywać się czeladnikiem. Winę zaognienia się sprawy przypisał p. nadradca Strzelbicki głównie właścicielom większych fabryk. W ten sposób, jeżeli do dni czternastu spór nie załatwi się ugodowo, nastąpi oryginalna i niebywała jeszcze u nas komplikacja, iż ujmując się za pokrewnym sobie zawodem, liczny, bo około 4000 głów liczący cech robotników budowlanych rozpocznie bezrobocie — dla solidarności. Nie koniec jednak na tem. Oto imieniem czeladników piekarskich oświadczył wczoraj p. Menkes, że w danym wypadku i oni solidarnie przyłączą się do bezrobocia. Zanosi się więc na formalną próbę ogólnego strejku robotniczego we Lwowie.

Ostrożnie z terpentyną. W domu radcy skarbowego p. W. zdarzył się wczoraj fatalny wypadek. Służąca Katarzyna Taradajko gotowała tak nieumiejętnie terpentynę do zapuszczania podłóg, iż nastąpiła eksplozja i biedna kobieta poparzyła się śmiertelnie. Stacja ratunkowa po udzieleniu pierwszej pomocy odstawiła ją do szpitala. Taradajko walczy pomiędzy życiem a śmiercią, gdyż poparzenie jest bardzo silne.

Fałszywy ajent policyjny. Przed kilku dniami w pomieszkaniu niejakiego Kalmana Langera zjawił się oszust Szymon Goldstaub z Jakóbem Menkesem i przedstawiwszy go jako ajenta policyjnego Rosenstraucha, zażądał wydania garderoby, którą żona Langera miała pożyczyć od Goldstauba. Ponieważ Langerowej przypadkowo nie było w domu, zjawił się Menkes na drugi dzień, oznajmiając, że musi ją aresztować, gdy jednakże i tym razem jej nie zastał, zażądał zapłacenia 8 zł. za wypożyczoną garderobę. Langer, mając respekt przed władzą, dał mu *à conto* 2 zł., nazajutrz jednak dowiedział się, że Menkes nie jest ajentem policyjnym i udawszy się do prawdziwego ajenta Rosenstraucha, polecił zaaresztować obu oszustów.

Przy burzeniu domu przy ul. Supińskiego zawaliła się wczoraj ściana na robotnika Karola Cwynara. Na szczęście skończyło się jedynie na przestrachu.

---

(53)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Ksiądz słuchał uważnie z rękami złożonemi na kolanach, ale nie śmiał podnieść oczu na Maksa. Marja Anna zdawała się nie słyszeć rozmowy. Stojąc przy oknie otwartem przypatrywała się warzywnemu ogrodowi skąpanemu w krwawych promieniach zachodzącego słońca. Sam Tuba Miram pielęgnował swój ogródek z niezwykłą pieczołowitością, bo służąca jego była za starą, aby uprawiać grządki. Szpaler drzew owocowych ciągnął się pod ścianą w równej geometrycznej linji, a dojrzewające gruszki i brzoskwinie rozsiewały przyjemny zapach. Szczep winny, ogałacający się powoli z opadających żółtych liści, uginał się pod ciężarem ciężkich, złocistych gron. Z drugiej strony muru dochodziły głosy wieśniaków, rozmawiających po przez płoty swoich zagród o pogodzie i długo się przeciągającej suszy jesiennej. Wieczór powoli zapadał cichy na ten kącik wiejskiego życia. Niebo było tak czyste, błękit jego tak łagodny, że zdawało się, iż w tej ciszy wieczornej unosi się genjusz pokoju, przynoszący zgodę, uśmierzający wszelkie ludzkie kłótnie i niesnaski, odsłaniając wśród zapadających nocnych cieni rąbek niewidocznego jeszcze szczęścia.

Zdziwiony długiem milczeniem księdza Maks powtórzył:

— Nie odpowiadacie mi księże proboszczu?

— Wtenczas ksiądz rzekł nagle głosem cichym i drżącym:

— Nie, moje dziecko, moje drogie dziecko, nie mogę odpowiedzieć, bo serce moje przepełnione jest smutkiem i goryczą... Nie spodziewałem się nigdy, że na moje stare lata doczekam się tak wielkiej boleści i doprawdy nie zasłużyłem na nią.. Kochałem cię przecież bardzo, Maksie, i od lat trzydziestu nie jedną szczęśliwą chwilę tobie zawdzięczam. Myślałem, że masz dla mnie trochę synowskiego przywiązania, w zamian za przyjaźń wielką, ojcowską, którą ci zawsze okazywałem.. Omyliłem się... Dziecię moje wybrane nie kocha mnie i nie kochało mnie nigdy.

Maks rzucił się ku niemu.

— O, mój przyjacielu, mój ojcze, co mówisz!

Ksiądz stał nieruchomie, nie dotykając rąk, ku niemu wyciągniętych. Na twarzy jego o rysach ostrych malowała się uroczysta powaga. Nie kłamał, mówiąc o swojem cierpieniu, bo gdyby nawet był milczał, to usta jego nerwowo zaciśnięte, na których tylko siła woli i myśl o Bogu ukrzyżowanym wstrzymywały łkania, zdradzały ból wewnętrzny.

Instynktownie Marja-Anna przybliżyła się do rozmawiających.

— Mówię, Maksie, że myślisz o śmierci...

— Mój ojcze!

— Mówię, że chciałeś uczynić tych, którzy cię kochają wspólnikami swojej śmierci, zostawiając im wieczny wyrzut, że pozwolili ci przygotować się do niej z takim spokojem, nic nie podejrzywając. Mówię, że to jest okrucieństwem i niewdzięcznością zwracać się do księdza, do starca, który cię tak kocha, aby mu podstępnie wydrzeć tajemnice jego miłosiernych pragnień i ambicji, obiecując sobie pragnieniom tym zadość uczynić w ostatniej swojej woli... To szaleństwo powtarzam, szaleństwo zbrodnicze, które surowo potępiam, przypuszczać, że Bóg i moi biedni przyjmą ten legat krwią twoją obryzgany... szaleństwo... szaleństwo...

— Mój ojcze, przysięgam wam....

— Szaleństwo i kłamstwo! — powtarzał ksiądz w najwyższem uniesieniu.. — Od miesiąca, wszystkie uczynki twojego życia są kłamstwem...

Hrabia zmieszany, nie wiedząc czy ksiądz rzeczywiście odgadł jego zamiar, nie przypuszczając, aby postanowienie jego mogło mu być znane, uspakajał starca czułemi słowami, które jednak pozostawały bez skutku, bo ksiądz nie słuchał ich wcale. I nagle idąc za natchnieniem wrodzonej dobroci, która wskazywała mu drogę, wiodącą do portu wśród tej burzy uczuć ludzkich, zwrócił się do Marji Anny, która sama zdawała się bliską śmierci i przyciskając obiema rękami serce gwałtownie bijące, patrzyła na nich błędnemi oczyma.

— Anusiu, moje drogie dziecko, powiadam ci, Maks chce się zabić!

A ona rzucając się z okrzykiem przestrachu i rozpaczy w ramiona księdza, woła:

— O mój ojcze, przestań, miej litość nademną, wszakże ty jeden wiesz jak go kocham!

Wtenczas ksiądz uspokoił się; nagła zmiana odbiła się na jego obliczu, osiadł na niej wyraz dawnej ulgi i uroczystego spokoju... Okrzyk Marji Anny rozerwał krępujące go kajdany... zwracał się on wprawdzie do litości jego jako człowieka, ale odnosił się także do księdza, który wysłuchał jej spowiedzi... A więc ksiądz nie ma obowiązku zachować dłużej tajemnicy... obawa świętokradztwa przestaje go trapić... I oto na twarzy jego zarysowują się wyraźniej złośliwe zmarszczki, oznaki sprytu i przebiegłości, dziedzictwo praojców wieśniaków, którzy pracą i podstępem walczyć musieli o chleb powszedni... Ale jednocześnie w oczach jego zajaśniał tryumf dobroci tej duszy, pełnej prostoty i tkliwych uczuć.. A usta gotowe przed chwilą do płaczu, odzyskały zwykły niewinny spokój... Z nieopisanym wyrazem radości patrzy na Chrystusa ukrzyżowanego, u stóp którego tak gorąco modlił się do rana, dziękując mu za ten nadzwyczajny objaw łaski! Ale Maks broni się, chce zaprzeczyć:

— Ależ mój przyjacielu, przysięgam ci...

Ale ksiądz zatrzymuje go surowym ruchem ręki.

— Zabraniam ci przysięgać... Annsiu posłuchaj wyznania, które kończy pierwszą stronę jego testamentu: „Kocham ją teraz, kiedy znam jej przeszłość, jeszcze silniej niż wtenczas, kiedy sądziłem, że jest czystą... kocham ją zhańbioną z wściekłą zazdrością, przeciwko której obronić się nie jestem w stanie, a której się wstydzę... kocham ją, a lituję się i pogardzam samym sobą.. Oto dlaczego umieram. Umieram dlatego także, że miłość moja nie znalazła wzajemności, bo gdyby Marja-Anna mnie kochała, niestety! żyłbym...

— Księże proboszczu, kto to wam powiedział? kto się ośmielił?

— Twoja matka, mój synu... czyż nie była w swojem prawie? A teraz zwolniony z tajemnicy spowiedzi, w której to dziewczę odkryło mi tajniki swego serca, mogę ci powiedzieć...

Z piersi Anusi wyrwał się okrzyk przestrachu:

— O mój ojcze, mój ojcze!

— Mogę ci powiedzieć, że cię kocha oddawna — a czując się niegodną ciebie, nie wierząc już w możliwość szczęścia, ona, której dusza pozostała czystą, ja ci to mówię, ja, który ją znam, mimo jednodniowego upadku, ukryła dumnie swą miłość w głębi serca... Chciałeś umrzeć dlatego, że ona cię odpychała... ona cię kocha Maksie, możesz żyć!

Hrabia zaskoczony nagle niespodziewanem odkryciem zachwiał się. Nie chciał wierzyć księdzu, sądząc, że unosi go wrodzona dobroć, i patrzył na Anusię, która ukrywszy twarz w dłoniach, milczała..

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Odpow. redakcji. *N. N. w Czerniowcach.* Sz pan myli się, twierdząc, iż w słowach ks. Ludwika Bawarskiego: „Przekonałem się teraz, iż Polacy są narodem cywilizacyjnym“, tkwi dotkliwa obelga, rzucona naszej narodowości. Gdyby szanowny pan przed napisaniem siarczystej korespondentki był się trochę zastanowił nad logicznem znaczeniem słów ks. Bawarskiego, byłby się pan przekonał, że książę nie negował faktu, iż Polacy dotychczas byli narodem cywilizacyjnym, tylko przyznał się, że dotychczas miał w tym kierunku mylne wyobrażenie, które sofa. Jestto zatem przyznanie się do winy, a nie obelga, rzucona Polakom.

Odol odflegmia usta.

Wystawa. W zakładzie wychowawczo naukowym p. Marji Zagórskiej odbędzie się w dniach 21., 22. i 23. bm., t. j. w niedzielę, poniedziałek i wtorek wystawa robót ręcznych, rysunków i malowideł, stanowiących pracę uczenic zakładu.

Zjazd Tow. pedagogicznego odbędzie się d. 17. i 18. lipca br. w Stryju.

Towarzystwo drukarskie „Ognisko“ we Lwowie urządza w niedzielę d. 21. bm. wycieczkę towarzyską w uroczym lasku na „Pasiekach.“ Zabawę rozpocznie koncert muzyki „Harmonji“, poczem nastąpią tańce i gry gowarzyskie. Początek o godz. 8½ popołudniu.

Nadzwyczajne ogólne zgromadzenie członków Banku rolniczego we Lwowie odbędzie się w piątek 26 bm. o godz. 6. popoł. w biurach Banku rolniczego we Lwowie przy placu Smolki l. 5.

Odezwa. Komitet II. wiecu katolickiego we Lwowie uprasza obywateli miasta Lwowa, którzyby na czas wiecu od 6. do 10. lipca chcieli odstąpić za opłatą mieszkania z pościelą i usługą, jakoteż te osoby, któreby chciały ofiarować takowe bezpłatnie o bezzwłoczne podanie adresu i warunków do biura informacyjnego II. wiecu katolickiego ul. 3. Maja hotel Imperial. Wobec spodziewanej wielkiej liczby uczestników wiecu udaje się komitet z gorącą prośbą do katolickich obywateli stołecznego grodu, o poparcie sprawy ogół nasz katolicki tak żywo obchodzącej.

Festyn. W niedzielę d. 21. bm. odbędzie się na Strzelnicy miejskiej wielki festyn stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich pod wezw. bł. Jana z Dukli na dochód funduszu wdów i sierót. Program bardzo urozmaicony i cel szlachetny ściągną niezawodnie na Strzelnicę tłumy publiczności, która nietylko zabawi się świetnie, ale groszem swym przyczyni się do otarcia niejednej łzy. Początek o godz. 4. popoł.

Zguba. Zegarek znaleziony przy ul. Trzeciego Maja d. 19. do odebrania u ucznia gimn. ul. Domsa l. 1 (róg).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dr. Alojzy Kraus, złożył wręczone mu przez p. Dawida Mazura 5 zł na kolonje wakacyjne.

Zmarli.

W Buczaczu zmarł ks. Maksymiljan Trzciński, kanonik i proboszcz, przeżywszy lat 65.

Z Warszawy.

Uwięzienie Piotra Chmielowskiego w Warszawie nie jest, jak się pokazuje, oderwanym wypadkiem, lecz jest zapowiedzią nowego, a raczej najnowszego kursu, jaki zapanował pod rządami hr. Szuwałowa w Warszawie.

Korespondent warszawski *N. Ref.* przesłał w tej sprawie wiadomości następujące:

Nie umilkły jeszcze echa „świętej“ koronacji, aliści jak grom z jasnego nieba spadły na nas nowe aresztowania i śledztwa, które wstrząsnęły do głębi całą ludnością Warszawy i wywołały protest najgłębszego i najbardziej usprawiedliwionego oburzenia wśród inteligencji miasta.

W nocy dnia 11. na 12. b. m. o godzinie pierwszej, zjechała śledcza komisja, złożona z nowomianowego prokuratora oraz sześciu żandarmów, przed dom dra Piotra Chmielowskiego, redaktora *Ateneum*, wielce zasłużonego historyka literatury, a otoczywszy wszystkie wejścia do mieszkania i pobudziwszy rodzinę i domowników, rozpoczęła rewizję w gabinecie profesora i dwojga jego dorastających dzieci. Czy jakieś kompromitujące papiery znaleziono i zabrano, — o tem nie wiadomo, to tylko pewne, że w oczach żandarmów kompromitującą jest każda książka niecenzuralna, każdy świstek papieru, niedrukowanego w Warszawie.

Rezultatem kilkugodzinnej rewizji i protokolarnego badania rodziny było to, że profesora Chmielowskiego w zamkniętej kibitce tejże nocy odwieziono do cytadeli i tamże internowano.

Uwięzienie profesora Chmielowskiego wywołało w całej Warszawie olbrzymie i bardzo przygnębiające wrażenie. Chmielowski bowiem należał, dzięki swej wielkiej nauce i niepospolitym zaletom charakteru, do najpopularniejszych, powszechną czcią i szacunkiem otoczonych ludzi w Warszawie. Nie masz u nas ani jednego człowieka, któryby wierzył w winę Chmielowskiego — to też gwałt popełniony na cichym pracowniku rzucił popłoch na całą inteligencję Warszawy.

Powszechnem jest mniemanie, że uwięzienie Chmielowskiego jest początkiem i zapowiedzią nowej akcji, jaką podejmuje przeciwko inteligencji polskiej niedawno mianowany towarzysz prokuratora. Przeniesiony tu przed kilkoma miesiącami z Lublina wziął sobie za zadanie rozpocząć na wielką skalę akcję prowokacyjną przeciw Polakom i w raporcie, złożonym do swej naczelnej władzy na ręce prokuratora Turaua, podniósł, że źródłem niepokojów i antirządowej agitacji w Królestwie jest działalność inteligencji polskiej w stolicy. Przeciw niej to skierowano tedy całą uwagę, a aresztowanie Chmielowskiego ma być wstępem do tej akcji.

Władze tutejsze rozdrażnione są stanowiskiem, jakie wobec koronacji i uroczystości w Moskwie zajęła prasa warszawska. Naturalną jest rzeczą, że dzienniki nasze, zmuszone do zamieszczania urzędowych komunikatów i telegramów o koronacji, poprzestały w zupełności na tych doniesieniach, nie dodając od siebie żadnego komentarza. I w istocie ze stanowiska polskiego dziennikarstwa trudno było przypuszczać, że cenzura wogóle pozwoli zamieszczać jakiekolwiek komentarze. To bierne zachowanie się dzienników polskich wobec koronacji cara, nie podobało się prasie rosyjskiej. Wskutek tego prezes komitetu cenzury, p. Jankuljo, zawezwał do siebie wszystkich redaktorów pism warszawskich i zgromił ich za obojętne zachowanie się wobec tak doniosłego faktu, jak „święta“ koronacja. Kończąc swą rozmowę z redaktorami, zapowiedział Jankuljo, że rząd musi skierować uwagę i podjąć środki przeciw antirządowej agitacji polskiej inteligencji.“

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w sobotę „Honor“, komedja w 4 aktach Sudermann'a. Osmy gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego; jutro w niedzielę „Gwiazda Syberji“, dramat patrjotyczny w 4 aktach ze śpiewami Leopolda hr. Starzeńskiego. Ostatni gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego i drugi występ p. Andrzeja Mielewskiego.

„Mały Swiatek“, numer poświęcony pamięci króla Jana III., wydrukowany w 15.000 egzemplarzy, zawiera: 1. Pomnik króla Jana III. Sobieskiego, rycina. 2. Jan III., wiersz Stanisława Rossowskiego. 3. Tradycje rodzinne króla Jana III., napisał Łucjan Tatomir. 4. Rodzinne grody, Anny Lewickiej. 5 Zamek Oleski, rycina. 6. Marek i Jan Sobiescy w akademji krakowskiej, Szczęsnego Rogali. 7. Towarzysz pancerny, przez Łucjana Tatomira. 8. Zwycięstwo pod Chocimem — S. T. 9. Sierotki kałuskie, wiersz Stefanji Kossowskiej. 10. Pod murami Lwowa, obrazek historyczny. 11. Strzała i buńczuk turecki, zdobyty przez króla Jana III, rycina. 12. Sobieski gromiący Turków pod Wiedniem, rycina. 13. Tryumf króla Jana III, wiersz Sewer. Duchińskiej. 14. Willanów, opis. 15. Willanów, rycina. 16. Ostatnie chwile króla Jana. 17. Grobowiec Jana III. na Wawelu, rycina. 18. Pamiątki po królu Janie. 10. Kamienica Sobieskich we Lwowie, rycina. Cały czysty dochód przeznaczony na cele „Tow. Szkoły ludowej.“ Cena egz. 10 ct.

Rada miasta Lwowa.

(Podziękowania i zaproszenia. — Urlopy. — Posiedzenie tajne. — Księga pamiątkowa).

Lwów 18. czerwca. P. prezydent Mochnacki zagaiwszy dzisiejsze posiedzenie zawiadomił radę, iż do prezydjum wpłynęło pismo z podziękowaniem za kondolencję, którą rada przesłała do stóp tronu z powodu śmierci ś. p. arcyks. Karola Ludwika. Następnie doniósł p. prezydent radzie, iż uchwała jej, aby na uczczenie 25 lecia autonomji miejskiej wydaną była księga pamiątkowa, została wykonaną; księga opuściła już prasy drukarskie i p. prezydent polecił, aby ją rozdano radnym. Przy tej sposobności złożył p. prezydent podziękowanie wszystkim tym, którzy do wydawnictwa tej księgi się przyczynili, a w pierwszym rzędzie p rektorowi Małeckiemu, który stał na czele komitetu zajjącego się wydaniem tej księgi.

Z kolei sekretarz rady p. radca Lukas odczytał pismo „Sokoła“ lwowskiego, dziękujące radzie za bezpłatne odstąpienie gruntu pod budowę krytej ujeżdżalni, pismo fundacji skarbkowskiej, zapraszające radę na popis do Drohowyża na dzień 25. b. m., i pismo zapraszające radę na popis szkoły głuchoniemych Bardacha, odbyć się mający w środę dnia 24. b. m., pismo wydziału związku „Sokoła,“ zapraszające radę na zlot do Krakowa.

„Sokołowi“ lwowskiemu uchwaliła rada podziękować za udział w onegdajszej uroczystości Sobieskiego, a tow. „Kahlenberger Kirchenverein“ i jej delegatowi p. radcy Twardowskiemu postanowiono podziękować za wysłanie delegata i złożenie wieńca.

Urlopy otrzymali p Zacharjewicz do końca sierpnia i p. Walichiewicz na 6 tygodni.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczych, przystąpiła rada do posiedzenia tajnego, na którem uchwaliła udzielić 4 tygodniowego urlopu syndykowi miasta drowi Aleksandrowi Pomianowskiemu, i mianowała: nadetatowym komisarzem konceptowym magistratu p. Piotra Motyczyńskiego, koncepistami pp. Tadeusza Danielskiego, Władysława Hofmokla i Józefa Kwiatkowskiego, manipulantem administracyjnym przy miejskiej straży pożarnej p. Florjana Złotowskiego, dyrektora Kasy chorych w Bóbrce.

* * *

Rozdana na dzisiejszem posiedzeniu radnym księga pamiątkowa 25-lecia autonomji pt. „Miasto Lwów w okresie samorządu 1870—1895“ liczy 90 arkuszy druku i jest ozdobiona licznemi ilustracjami. Treść jej następująca: Wstęp p. Edmunda Mochnackiego; Obraz dziejowy Lwowa, przez dra A. Czołowskiego; Pogląd na organizację i działalność dawnych władz miejskich od r. 1250 do 1849 r., przez dr. A. Czołowskiego; „Ustawa prowizoryczna“ (1848—1895) p. dr. Ostaszewskiego Barańskiego; „Pogląd na działalność reprezentacji m. Lwowa 1871—1895“, p. dr. K. Ostaszewskiego-Barańskiego; „Stosunki zdrowotne“ p. dr. A. Pawlikowskiego; „Miejskie laboratorjum chemiczne“ p. dr. M. Dunin-Wąsowicza; „Rozwój terytorjalny miasta“ przez p. M. Kowalczuka; „Pogląd na rozwój szkół ludowych“ p. M. Baranowskiego; „Fundusze zostające pod zarządem gminy p. Karola Jakubowskiego; „Podatki stałe we Lwowie“ p. T. Hobgarskiego; „Okolice i dobra m. Lwowa“ p. Leona Dzinbińskiego; „Magistrat m. Lwowa“ p. Leona Dzinbińskiego i Edmunda Lukasa; „Lwów w cyfrach“ p. dr. Ostaszewskiego-Barańskiego; „Rozwój ruchu umysłowego i towarzyskiego we Lwowie od 1870 do 1895“ p Br Komorowskiego; „Poczet prezydentów, wiceprezydentów i obywateli honorowych m. Lwowa“ p. Leona Dzinbińskiego; „Lwów jako stolica kraju“ p. Edmunda Mochnackiego i Tadeusza Romanowicza.

Rycin zawiera księga 34, a między niemi widoki Lwowa z r. 1750, 1772, 1896, ryciny większych gmachów we Lwowie i fotografje: pp. Edmunda Mochnackiego, dr. Z. Marchwickiego, dr. Florjana Ziemiałkowskiego, Aleksandra Jasińskiego, dra Michała Gnoińskiego i Wacława Dąbrowskiego.

Księga owa wyszła z drukarni p. Szyjkowskiego. Ryciny wyszły z pracowni Trzemeskiego we Lwowie i Angerera w Wiedniu.

Oprócz księgi pamiątkowej rozdano wczoraj radnym tom II. „Pomników dziejowych m. Lwowa“ wydawanych przez dra A. Czołowskiego i medal wybity na cześć 50 letniego jubileuszu pracy parlamentarnej dra Franciszka Smolki.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 18. czerwca.

(Zabójstwo).

Ława przysięgłych zajmuje się dziś sprawą Mykiety Dyszewego, którego prokuratorja oskarża, że 25 stycznia b r. w Oleksińcach ugodził Matwija Palcewicza kijem w głowę tak, iż tenże wskutek tego życie postradał, czem się dopuścił zbrodni zabójstwa.

Genezę tej zbrodni opowiada akt oskarżenia jak następuje: W gminie Oleksińce utworzyły się dwie partje odmiennego zapatrywania co do dalszego użytkowania pastwiska gminnego. Jedna z nich jest za wydzierżawieniem pastwiska, jak było dotychczas, druga zaś, do której oskarżony i zabity należeli, jest za zoraniem pastwiska. Celem omówienia tej sprawy zeszły się obie partje 25. stycznia b. r. w karczmie a raczej przed karczmą Mortka Blumenfelda, gdzie w czasie wzajemnej dość zaostrzonej wymiany zdań doszło do tego, że Mykieta Dyszewy niektórych gospodarzy partji przeciwnej począł słownie i czynnie znieważać.

Wówczas to poszkodowany nie chcąc dopuścić do większej awantury wezwał Dyszewego, aby zaprzestał dalszej zniewagi, lecz Dyszewy nie zważając na to, ugodził go kijem po głowie tak silnie, iż natychmiast runął na ziemię, odniósłszy ciężkie uszkodzenie na czole obok oczu.

Dwa tygodnie później zmarł Palcewicz, wedle orzeczenia komisji sądowo - lekarskiej, wskutek zadanego mu przez Dyszewego razu.

Oskarżony tłumaczy się tem, że na owem zgromadzeniu, będąc w karczmie, powstał nagle okrzyk, że przed karczmą się biją. Wyszedł zatem z karczmy i chciał się pośród zbiegowiska wymknąć, gdy w tem uderzył go ktoś kijem.

Wówczas on laską, którą miał w ręku, uderzył na odlew tego, który jego uderzył, sam zaś czemprędzej umknął, nie wiedząc nawet, kogo uderzył. Gdy się później dowiedział, iż uszkodzonym jest Palcewicz, odwiedził go natychmiast w domu.

Oskarżony twierdzi stanowczo, że nie miał żadnego nieprzyjaźnego zamiaru wobec nikogo, i że tylko nieszczęśliwy wypadek zrządził, że ugodził Palcewicza tak niebezpiecznie.

Świadek Nykołyn zeznaje, że Palcewicz rzeczywiście uderzył Dyszewego laską, uważając go widocznie wśród zamięszania i zmroku za zwolennika partji przeciwnej, poczem dopiero Dyszewy ugodził Palcewicza kijem tak silnie, że tenże zaraz na ziemię runął.

Świadek Ilko Hryciuk potwierdza to samo.

Wyrok zapadnie wieczorem.

Wyścigi krakowskie.

(Telegramy „Dziennika Pol.“)

Dzień pierwszy.

Kraków 19 czerwca. Na wczorajszych wyścigach obecnym był i prezydent ministrów hr. Badeni, który przyjechał popołudniu pociągiem błyskawicznym.

Upał panował niesłychany, dochodzący 35° R. w słońcu, loże i trybuny były dość licznie obsadzone.

W antraktach przygrywała muzyka 56 p. piechoty.

W biegu pierwszym — meta 1600 m. — o nagrodę „Krakowa“ 2400 koron, z których 2000 kr. pierwszemu, 400 kr. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych z wykluczeniem francuskich z mianowanych 10 koni biegało 3. Pierwszym przyszedł do mety „Gavarni“ br. Gustawa Springera, drugą „Zazula“ Szreniawy, trzecią „Wiosna“ hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa.

Totalizator płacił 5 : 7; 10 : 14; 25 : 70.

W biegu drugim — meta 1800 m. — o nagrodę „Rudawy“ 3000 koron, z których 2.500 kr. zwycięzcy, 500 kr. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych wychowanych w Galicji, Królestwie Polskim i Rosji, z mianowanych 7 koni biegało 4. Pierwszy stanął u mety „Zawadjaka“ hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, drugi „Kominek“ Wł. Schindlera, trzeci „To-on“ Fel. Szazighiny.

Totalizator płacił 5 : 19; 10 : 39; 25 : 199.

Bieg trzeci — meta 2000 metrów — o nagrodę „Cadi'ego“, 3000 koron, z których 2400 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi, dla koni czteroletnich i starszych wszystkich krajów, z mianowanych 6 koni sprowadził do startu 2. Pierwszy stanął u mety „Barinkay“ br. Nat. Rotszylda, drugą była „Gretchen“ Wł. Schindlera.

Totalizator płacił 5 : 6; 10 : 12; 25 : 64.

W biegu czwartym — meta 1100 metrów — o nagrodę „Dyrekcji“ 10.000 koron, z których 8000 zwycięzcy, a 2000 drugiemu koniowi, dla dwulatków wszystkich krajów z mianowanych 39 koni biegało 5 Pierwsza przyszła do mety „Thisbe“ Aleksandra Lederera, druga „Bottine“ Rob. Lebaudyego, trzeci „Scotch Boy“ Szreniawy.

Totalizator płacił 5:29; 10:59: 25:295.

W biegu piątym „sprzedażnym“ — meta 1600 m. — o nagrodę 2000 koron, z których 1600 zwycięzcy, 400 drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych wszystkich krajów z mianowanych 12 koni biegało 6. Pierwszy przyszedł do mety „Coriolan“ Aleks. Lederera, drugi „Dobrou noc“ hr. Józ. Giżyckiego.

Totalizator płacił 5:9; 10:19; 25 : 98.

W biegu szóstym — meta 3200 m. — o nagrodę „Wawelu“ 8000 koron, z których 6000 pierwszemu, 1400 drugiemu i 600 trzeciemu dla koni trzyletnich i starszych wszystkich krajów z mianowanych 15 koni biegało 4. Pierwszy przyszedł do mety „Biegun“ Wł. Schindlera, drugą była „Mimi Pinson“ hrabiny Mat. Frise, trzecią „Madelaine“ br. Springera.

Totalizator płacił 5:8; 10:16; 25:81.

W biegu siódmym, oficerskie *steeple chase* z przeszkodami — meta 4000 m — o nagrodę 2000 koron, z których 1400 pierwszemu, 400 drugiemu, 200 trzeciemu koniowi, dla koni czteroletnich i starszych wszystkich krajów, będących własnością i jeżdżonych przez oficerów austrjackich w czynnej służbie z mianowanych 5 koni biegało 5 Pierwszą przyszła „Angora“ porucznika Stan. Janoty Bzowskiego (1 p. uł.), drugim był „Broisz“ rotmistrza Wład. Kundla (8 p. uł.)

Totalizator płacił 5 : 26; 10 : 53, 25 : 268.

Wyścigi skończyły się o godzinie 7.

Po wyścigach hr. Badeni był na obiedzie u hr. Andrzejów Potockich „pod Baranami“, poczem o godzinie 10. wieczorem odjechał do Wiednia.

Delegacje wspólne.

(Telegr „Dzien. Polsk.“)

Budapeszt 19. czerwca. W delegacji austrjackiej w dalszym ciągu dyskusji nad kredytem okupacyjnym del Slama najpierw po czesku potem po niemiecku żądał przedłożenia bośniackich zamknięć rachunkowych, ubolewał nad uciskiem i nędzą ludu w okupacyjnych krajach, zapytuje, czy korzyść z udziału Bośnji w wystawie węgierskiej stoi w jakim stosunku do wyłożonych kosztów, oświadczył w końcu, że należy wpierw własne ludy Austro Węgier zadowolić, przez co by monarchja zdobyła sobie także większe zaufanie państw bałkańskich. *(Oklaski u Młodoczechów.)*

Po dłuższej dyskusji, w której wziął udział minister Kallay, przyjęto kredyt okupacyjny bez zmiany, dalej zwyczajny i nadzwyczajny budżet marynarki bez dyskusji i bez zmiany, oraz budżet najwyższej izby obrachunkowej, budżet wspólnego ministerstwa skarbu i kredyty dodatkowe.

Przyszłe posiedzenie dziś.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 19. czerwca. Minister Biliński wyjeżdża dzisiaj w sprawie ugody do Budapesztu.

Wiedeń 19. czerwca. Cesarz przybywa tutaj 22. bm. Pierwsze audjencje wyznaczone są na 23. b. m.

Turyn 19. czerwca. *Gazetta Piemontese* dowiaduje się, że Baratieri stanie przed komisją dyscyplinarną, która go najprawdopodobniej pozbawi stopnia wojskowego i wykluczy z armji.

Berlin 19. czerwca. W parlamencie przyszło do gwałtownych scen między dep. Mirbachem a rządem. Konserwatyści żądali, aby na listy zastawne ziemskie dawano w Banku rzeszy większe pożyczki. Prezydent banku Koch odpowiedział, iż wniosek ma na celu sztuczne wyśrubowanie kursu tych papierów, które to oświadczenie wywołało gwałtowny protest.

Bruksela 19. czerwca. Na zgromadzeniu, odbytem pod przewodnictwem prezydenta parlamentu przyszło do krwawego starcia między socjalistami i klerykalnymi.

Rzym 19. czerwca. Dekret królewski ogłasza wojnę w Afryce za ukończoną.

Madryt 19. czerwca. Francja i Rosja zagwarantowały podobno Hiszpanji posiadanie Kuby.

Paryż 18. czerwca. *Gaulois* donosi, iż ambesador angielski we Wiedniu zostanie następcą Dufferina, dotychczasowego ambasadora angielskiego w Paryżu.

Paryż 19. czerwca. Na radzie ministerjalnej postanowiono pociągnąć arcybiskupa z Cambray do odpowiedzialności przed radę stanu za urządzenie procesji Bożego Ciała.

Ateny 18. czerwca. Według telegramu z Kanei wojska tureckie miały spalić około 20 wsi. Tureckie statki strażnicze pojmały łodzie, wiozące pod grecką flagą broń i zapasy wojenne.

Wiedeń 18. czerwca. Rafinerzy nafty podjęli na nowo układy kartelowe.

Paryż 18. czerwca. Wiadomość o zamordowaniu markiza Moresa w Tunisie potwierdza się. Wymordowano również jego służących Rabusie zabrali mu towarów wartości 40.000 franków.

Paryż 19. czerwca. Z parowca „Drummond“ uratowo zaledwie trzy osoby z przeszło trzystu osób. Jak widać z listy pasażerów, na parowcu nie znajdował się żaden poddany austrjacki.

Paryż 19. czerwca. Uwięziono tutaj trzy osoby, podejrzane o zamordowanie baronowej Valley. Uwięzieni przyznali się w zupełności do czynu morderczego. Baronowa pozostawiła 300.000 fr., dom w Paryżu i zamek w Poitou. Nie jest ona córką, lecz siostrzenicą ministra hr. Montbel. Spadek po niej dziedziczą kuzynki jej księżna Larochefoucauld w Paryżu i hrabina Jankowies na Węgrzech.

Genua 19. czerwca. Król brazylijski w Genui otrzymał od swego rządu rozkaz telegraficzny, ażeby niedopuszczał do emigracji wychodźców galicyjskich do Brazylji, nawet tych, którzy na własne koszta wyjechać pragną.

Rzym 19. czerwca. W parlamencie odpowiedział minister spraw zagranicznych na interpelację Imbrianiego, który zapytał, jakiem prawem policja austrjacka aresztowała Włocha nazwiskiem Falcone, który na terytorjum włoskiem miał się wyrazić wrzekomo obraźliwie o cesarzu austrjackim. Minister rzekł, że istotnie aresztowano owego Falcone na terytorjum austrjackiem, wszelako na reklamację rządu włoskiego już go wypuszczono na wolność.

Imbriani oświadczył, że ubolewać należy nad tem, iż obywatele bywają tak często aresztowani za byle jaki niewinny wykrzyknik, mimo to wyraża mowca ministrowi spraw zagranicznych uznanie za akcję, wdrożoną w tej sprawie i za osiągnięty rezultat.

Ateny 19. czerwca. Z Cerigi na Krecie donoszą, że w prowincjach Kissamo i Kydonji Turcy znów palą i mordują. Wojska tureckie i powstańcy stoją naprzeciw siebie w silnych pozycjach. Flota turecka rozciągnęła surową blokadę wybrzeży Krety i nie pozwala kobietom i dzieciom odpłynąć z wyspy. Położenie chrześcijan jest krytyczne, gdyż nie mają oni podostatkiem żywności.

Wiedeń 19. czerwca. Staraniem tutejszego stowarzyszenia polskiego „Strzecha“ odbyło się wczoraj w kościele św. Ruprechta uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę Sobieskiego.

Wiedeń 19. czerwca. Dzisiaj wydarzyło się tutaj kilka porażeń słonecznych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 19. czerwca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 348·50, Węg. Kredyty 377·50, Anglobanki 156 —, Wiedeński „Bankverein“ 139 —, Unjony 285·—, Laenderbanki 253·50, Sztacbany 356·25, Lombardy 102·—, Elbethale 276·—, Kolej północno-zachodnia 267·—, Tytuniowe 172·—, Rima 234·50, Alpiny 78·75, Renta majowa 101·45, Węg. renta koronowa 98·90, Losy tureckie 53·30, Marki niemieckie 58·81, na czerwiec —·—.

Berlin 19. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 218·75 (349·35), sztacbany 151·60 (356·28), lombardy 43·90 (103·05), Disconto 207·40. Usposobienie mocne.

Frankfurt 19. czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 295·87 (348.95), sztacbany 306·— (356·05) lombardy 89·75 (102·60) Laura 153·—, Harpener 158·10 Disconto 207·20. Usposobienie spokojne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 19 czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	350·37	Gal. obl. prop.	97·25
Alpiny	79·60	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	379 —	Akcje tyton.	172·—
Anglobanki	158·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·40
Unjony	286·25		
Ludwiki	—·—	Elbethale	276 —
Nordbany	—·—	Länderbanki	254·—
Lombardy	102·25	Renta zł. węg.	122·80
Losy tureckie	54·30	Bankvereiny	138·75
Staatsbany	358·75	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	289·—	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 19. czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 22.·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 288·— do 298·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 58·— do 39?·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·50 do 100·50 Banku hipot gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 101·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98 —. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·7·. Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·60 do 1·27.70. 100 marek niem. 56·60 do 59·10

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 czerwca 1896 r

HOTEL ŻORZA. J. Czerniakowski z Kiplaczki. J Gnoiński z Cieszanowa. Ks. A. Sos z Rudek. J. Romaszkan z Adaji. A. Nakko z Odessy.

(1)

PSTRA WSTĘGA.

Z ANGIELSKIEGO.

Przeglądając moje notatki o tych siedmdziesięciu kilku wypadkach, według których przez lat ośm badałem sposób wykrywania rozmaitych rzeczy przez mego przyjaciela — Charloke'a Holmsa, znajduję między niemi wiele tragicznych, kilka komicznych, ogromną ilość wprost dziwnych, ale ani jednego zwykłego lub małostkowego. Z wszystkich tych różnorodnych spraw nie przypominam sobie ani jednej, któraby nosiła na sobie tak ponure piętno, jak sprawa, stojąca w związku z dobrze znaną w prowincji Sarrey, rodziną Royloth z zamku Stok-Moran. Szczegóły tej sprawy odnoszą się do pierwszych lat mej przyjaźni z Holmsem, jeszcze przed moim ślubem, gdyśmy obaj mieszkali razem w naszem mieszkaniu na Baker street.

Oto, jak się rzecz miała.

Na początku kwietnia 1885 r. przebudziwszy się rano, spostrzegłem przy mojem łóżku Charloke'a Holmsa, ubranego zupełnie. Holms wstawał zwykle późno, zegar zaś stojący na kominku, wskazywał wszystkiego kwadrans na ósmą i dlatego spojrzałem na niego z zdziwieniem i pewnym gniewem za naruszenie mych zwyczajów.

— Bardzo mi przykro, że cię zbudziłem, Watson — rzekł on — lecz tego ranka przyszło nam wszystkim rano wstawać. Przedewszystkiem zbudzono mistress Hudson, ta przyszła do mnie, a ja do ciebie. Jakaś panna przyszła tutaj, jak mówią, wielce wzruszona, i pragnie się widzieć ze mną. Siedzi i czeka w salonie. Skoro młode panny tak wcześnie jeżdżą po stolicy i budzą ludzi, to należy przypuszczać, że mają coś ważnego do powiedzenia. Jeżeli zaś wypadek ten okaże się interesującym, to prawdopodobnie będziesz go pan chciał znać od samego początku. Na wszelki wypadek więc przyszedłem pana zbudzić.

— Masz rację, mój przyjacielu, będę gotów w tej chwili.

Nie miałem większej przyjemności, jak towarzyszyć Holmsowi w takich okolicznościach, ubrałem się dlatego pospiesznie i za kilka chwil byłem gotów do pójścia z nim do salonu.

Przy oknie siedziała tam kobieta, z gęstym woalem na twarzy; gdyśmy weszli — wstała

— Witam panią — rzekł wesoło Holms. — Jestem Charloke Holms, a to mój przyjaciel i kolega, doktór Watson, w obecności którego możesz pani mówić tak samo swobodnie, jak ze mną w cztery oczy. A, dobrze, że mistress Hudson domyśliła się napalić w piecu! Proszę, przysuń się pani bliżej do kominka, natychmiast każę pani podać filiżankę gorącej kawy: widzę, że pani drżysz z zimna.

— Drżę to prawda, ale nie z zimna — odparła cichym głosem nieznajoma, siadając bliżej kominka.

— A więc z czegóż?

— Ze strachu, mr. Holms, z okropnego strachu.

Po tych słowach podniosła woalkę. Spostrzegliśmy, iż znajdowała się w bardzo wielkim wzburzeniu; nie mogła mieć więcej jak lat trzydzieści, włosy jej jednak miejscami przedwcześnie posiwiały, a wyraz twarzy był zmęczony i cierpiący. Charloke Holms obrzucił ją swym bystrym, uważnym wzrokiem.

— Nie bój się pani — rzekł do niej, uspakajając ją i nachyliwszy się nad nią, a patrząc na jej ręce. — Natychmiast się dowiemy, jak sprawa stoi i bez wątpienia załatwimy wszystko. Jak widzę, przyjechałaś pani dzisiaj rano koleją żelazną.

— Czyżbyś mnie pan znał?

— Nie, widzę jednak połowę biletu powrotnego, którego koniuszek wygląda z pod rękawiczki na dłoni. Wyjechałaś pani prawdopodobnie rano z domu i musiałaś pani dosyć długo jechać w kabrjolecie, po ciężkiej, błotnistej drodze do stacji.

Nieznajoma drgnęła silnie i zdumiona spojrzała na niego

— Nic w tem dziwnego — rzekł Holms, uśmiechając się. — Lewy rękaw paltocika pani obryzgany jest błotem przynajmniej w siedmiu miejscach. Błoto to jest jeszcze zupełnie świeże. Nie znam innego wehikułu, któryby tak bryzgał błotem jak kabrjolet, a przytem trzeba w nim siedzieć po lewej stronie od stangreta.

— Nie wiem, jaką drogą pan się o tem dowiedziałeś, w każdym razie jednak to wszystko prawda — rzekła. — Wyjechałam z domu rano przed szóstą, przyjechałam na stacją Laterhead po kwadransie na siódmą i przyjechałam tutaj pierwszym pociągiem. Przyszłam panu powiedzieć, że nie mogę dłużej tak żyć, że bezwarunkowo oszaleję, jeżeli to tak dłużej potrwa. Nie mam nikogo, do kogobym się mogła zwrócić, prócz jednego człowieka, który kocha mnie z całej duszy, w tym wypadku jednak nic pomódz nie może. Słyszałam o panu, mr. Holms, od mistress Farinton, której pan tyle pomogłeś w ciężkich chwilach jej życia. Ona to dała mi pański adres. Proszę pana, czy nie możesz mi pan pomódz, chociażby tylko w ten sposób, że postarasz się rozświetlić tę gęstą ciemność niewiadomości i tajemnicy, która mnie otacza? W tej chwili nie mogę pana niczem wynagrodzić za pańskie uwagi, lecz za miesiąc lub za dwa wyjdę za mąż i sama będę rozporządzała dochodami z mego majątku — a wtedy zobaczysz pan, że umiem być wdzięczną.

Holms podszedł do biurka, wyjął z szufladki maleńki notesik i zaczął go uważnie przeglądać.

— Farinton — rzekł. — Ach, tak, przypominam sobie! Była to sprawa z djademem opalowym. Zdaje się, że to przed tobą jeszcze było, Watson. Mogę tylko powiedzieć, że bardzo chętnie poświęcę się na pani usługi z tą samą gorliwością, z jaką działałem w interesie przyjaciółki pani. Co się tyczy wynagrodzenia, to znajduję je zbytecznem, a co się tyczy wydatków, które poczynię w sprawie pani, to zwrócisz mi je pani, kiedy ci się będzie podobało. Teraz poproszę panią, abyś nam opowiedziała wszystko, co może nam dać pojęcie o pani sprawie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.